Nr. 7. —➾ W Tarnowie 5go kwietnia 1899. ⇐— R. III.

# Dwutygodnik Katechetyczny

**wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.**

**Prenumerata wynosi:**
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

**Inseraty**
po 4 ct. od wiersza petitowego.

**Adres Administracyi:**
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

## W sprawie reformy szkół średnich.

*„Przywileje" gimnazyalistów a upośledzenie realistów. O filologii klasycznej i naukach przyrodniczych. Znaczenie propedeutyki filozoficznej.*

*(C. d.)* Jedną z najważniejszych przyczyn, które w szerokich kołach wywołują niezadowolenie z dzisiejszego ustroju szkół średnich, jest uprzywilejowane stanowisko, przyznane wychowankom gimnazyów. Kiedy bowiem ci mają przed sobą po egzaminie ostatnim wszystkie drogi wolne i mogą sobie wybrać według upodobania teologią, prawo, medycynę, wydział filozoficzny, politechnikę lub którąkolwiek wyższą szkołę zawodową, wolno realiście poświęcić się tylko pewnemu zawodowi praktycznemu, wstęp do uniwersytetu jest dla niego zamknięty (jedyny wyjątek zrobiono w ostatnich czasach dla tych, którzy chcą się poświęcić matematyce lub naukom przyrodniczym). O wyższych urzędach zabraniają mu nawet marzyć (chociaż jego ambicya bywa nieraz większa niż u wielu gimnazyalistów), bo nawet na kolejach powierza się w Austryi naczelne kierownictwo z reguły tylko prawnikom; najtępszy wychowanek gimnazyum patrzy na niego z góry, przypisując mu niższy stopień wiedzy i inteligencyi. Na to żalili się także członkowie ankiety, żądający szkoły jednolitej; w niektórych przemówieniach objawia się nawet wielkie rozgoryczenie (por. np. ss. 12, 22, 136.) Zwolennicy nauk klasycznych mówią nieraz o sobie albo raczej wogóle o wychowankach gimnazyów jako o „arystokracyi duchowej", której z natury rzeczy należą się wszystkie stanowiska wyższe w społeczeństwie: „Bez względu na formę rządu" pisze n. p. Paweł Popiel [1]) „każde spo-

[1]) „W sprawie ref. szk. śr." („Przegląd Polski". Luty 1899 str. 272 sq.)

łeczeństwo musi mieć klasę ludzi—Leplay nazywa ją les classes dirigeantes,—która górując nad innemi wysokiem wykształceniem, szerokim poglądem, właściwy i prawy życiu społecznemu nadać winna kierunek. Powiemy więcej: im liberalniejsza forma rządu, tembardziej tego rodzaju ludzi potrzebuje, bo w takim razie nie na działanie władzy rządowej, ale na własną samopomoc liczyć musi. Jest to rodzaj arystokracyi ducha, nie na urodzeniu, nie na bogactwie, ale na własnej pracy, wyrobieniu i nieustannem poświęceniu polegającej. Szkoła o wyrobienie takich ludzi starać się winna, a jeżeli choćby niewielką liczbę tego pokroju jednostek wyda w każdem pokoleniu, spełniła najważniejszą i najpiękniejszą część swego zadania. Na to jednak nie wystarcza wyrobić choćby najsumienniejszych pracowników, najbieglejszych specyalistów; na to potrzeba ludzi z sądem, miarą, podniosłością ducha, z tą ogładą i polorem nie błyskotliwym, ale rzeczywistym, który pociąga i czarujący niemal wpływ na masy społeczne wywiera. Tego rodzaju wykszałcenia, tego wykwintu duchowego, z którego wyrastają później wybitne i miarodajne w społeczeństwie jednostki, szkoła średnia z kierunkiem wyłącznie, bądź przeważnie przyrodniczo-ścisłym, wydać nie jest w stanie. Dla swych celów i dążności nie potrzebuje ani wymowy, ani stylu, ani polotu ducha; wystarcza jej zupełnie skrzętna praca, ścisłość badania, poprawność metody. Zapatrzona jest jedynie na praktyczne i codzienne potrzeby życia, nie obchodzą jej wyższe zadania społeczne; dbała o dobrobyt i materyalną cywilizacyi stronę, nie sięga dalej, wyradza oschłość umysłu i serca, a idąc konsekwentnie w tym kierunku, wytworzy pokolenie, może pracowite i praktyczne, ale które, pozbawione ideałów, w chwili potrzeby do poświęcenia zdolnem nie będzie. Mamy głębokie przekonanie, że to wyższe wykszałcenie, które dla każdego narodu jako „sal terrae“ jest potrzebnem, bez wykształcenia klasycznego możliwem nie jest. Że na kilkaset młodzieży, kończącej rok rocznie szkoły średnie, znajdzie się zaledwie kilkunastu, którzy zapamiętają, czego ich na ławie szkolnej uczono i w pośród życia praktycznego obowiązków wrócą do źródła natchnienia, zaczerpniętego u mistrzów starożytności, a korzystając z tej dźwigni, coraz wyżej piąć się będą, — to nic nie dowodzi. Dość, że są możliwi, że im szkoła daje do tego sposobność. Zamknijmy im drogę do tego raz na zawsze, a będziemy mieli społeczeństwo dorobkiewiczów z niepowetowaną dla życia narodowego szkodą“.

Przytoczyliśmy ustęp ten w całości dlatego, że wyraża on wiernie a zwięźle główne myśli, powtarzane nieraz przez obrońców

urządzeń dzisiejszych. Wszakże i w latach ostatnich mówili ministrowie oświaty pp. Gautsch i Madejski o owym wzniosłym „idealizmie“, którym ma przejmować gimnazyum swoich wychowanków; mówili też o nim uczestnicy wymienionej ankiety; tak np. powiedział Dr. Jordan (s. 85), że „greka i łacina zaszczepiają w umyśle pierwiastki piękna, bohaterstwa i szlachetności“. A Dr. Danysz (s. 80): „Tu nie chodzi o trochę więcej łaciny i greki, ale o tę atmosferę, w której się młodzież gimnazyalną ma utrzymać. My chcemy utrzymać młodzież gimnazyalną zdala od świata, zdala od nizkich i płaskich jego potrzeb. Chcemy ją trzymać w kole idealnem, w najprzyzwoitszem towarzystwie, w towarzystwie bohaterów starożytnych, chcemy w tej młodzieży wyrobić pewną arystokracyę umysłu, aby ją mierzyć było można nie łokciem krawca, lecz łokciem Fidyasza“.

Otóż nie ulega wątpliwości, że głębsze poznanie literatury i sztuki klasycznej, że atmosfera, w której ona utrzymuje młodzież, może w pewnych warunkach obudzić szlachetny idealizm, wznoszący ducha ludziego wysoko po nad „nizkie i płaskie potrzeby“ codziennego życia, po nad samolubne dążenia kupców i fabrykantów. [1])

Arcydzieła poezyi klasycznej, postaci bohaterów starożytnych nie przestają do dnia dzisiejszego zapalać wielu dusz młodocianych i zachwycać nawet siwiejących już mężów; i nic dziwnego, że miłośnicy studyów humanitarnych spoglądają z niechęcią na cały kierunek realistyczny. A jednak od czasów Komeńskiego wzmaga się ciągle zastęp reformatorów, domagających się natarczywie, żeby

---

[1]) W ostatnich czasach uderzył w tę strunę jeden z najznakomitszych naszych filologów, prof. Kazimierz Morawski, tworząc poemat na cześć Sofoklesowej Elektry, z którego przytaczam zwrotkę pierwszą i ostatnią:

„Wychodzisz z domu dziewczyno na pole,
Nie dla wesela, jak Twoi rówieśni,
Lecz by wynurzyć Twe męki i bóle,
Zakląć je w rytmy nieśmiertelnej pieśni
I przez przekleństwa i twardych słów chrzęsty
Rzucić ogniste, krwawe hasło zemsty.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Twój mściciel przyszedł,—pierzchły wrogów mocy,
Poległa tłuszcza piekielna.
Ujrzałaś pogrom—a wśród wieków nocy
Świecisz Ty odtąd, wierna, nieśmiertelna,
Jak łzami tkana tęcza jaśniejąca,
Zwiastunka pomsty i słońca“.

(„Przegląd Polski“ z r. 1899. Luty ss. 207—209).

młodzież zapoznawano przedewszystkiem z „rzeczami“, z przyrodą, ze światem, w którym żyje i w którym ma później pożytecznie pracować. „Nam nie potrzeba“ wołają „uczonych filologów, idealistów, marzących o zamarłej przeszłości, ale ludzi praktycznych, dzielnych przemysłowców, którzyby umieli pomnażać bogactwo materyalne kraju! A zresztą — jakże daleko odbiega rzeczywistość od waszych ideałów! Na całym kontynencie europejskim staje się coraz powszechniej głównym celem dorastającej młodzieży gimnazyalnej zdobycie dobrze płatnej posady rządowej; zapełnia ona sobie głowę wiadomościami, które jej w życiu nie przydadzą się na nic i ślęczy nad poetami greckimi dlatego jedynie, żeby mogła pozdawać egzamina przepisane i otworzyć sobie podwoje kancelaryi państwowych. A potem zaczyna prowadzić spokojne, jednostajne, wygodne życie biurokratów, którzy z dnia na dzień załatwiają mechanicznie „wpływające kawałki“, nie wytężając sił swoich, nie myśląc samodzielnie, nie troszcząc się wcale o rzeczywiste potrzeby społeczeństwa, o postęp ludzkości. Ale i u tych, którzy nie chcieli się zaprząc do wozu państwowego, u lekarzy i adwokatów nie widać najczęściej żadnych dążności idealnych“. *(C. d. n.)*

---

## O konwiktach i bursach.

Większość Sejmowa w Galicyi tudzież Rąda Szkolna krajowa oświadczają się za bursami dla młodzieży szkolnej, a nawet udzielają wielu stypendyów (po 100 złr. rocznie) dla uczniów ck. Seminaryów nauczycielskich, którzy wstępują do tego rodzaju zakładów, zwanych internatami dla odróżnienia od burs gimnazyalnych. Świadczy to o ogólnie odczuwanej potrzebie burs, oraz o zaufaniu, które dotychczasowe zarządy burs—przeważnie w rękach księży pozostające—zdołały ku sobie obudzić. Niedawne to bowiem czasy, kiedy w imię doktryn liberalnych walczono przeciw idei burs i konwiktów, domagając się dla uczniów jak największej swobody, która rzekomo wyrobić miała samodzielne charaktery. Smutne doświadczenie pouczyło już wielu, że zbytnia swoboda, przyznana chłopcom niedorosłym, popycha ich łatwo w ramiona zepsucia, przyprawia o przedwczesną ruinę duchową i fizyczną, a w każdym razie usposabia do egoizmu i niekarności, do zaniedbywania obowiązków szkolnych i nieposzanowania starszych. I trudno, aby było inaczej! Jeśli bowiem nawet ludzie dorośli, narody całe, — o ile stoją na nizkim stopniu cywilizacyi—nie potrafią korzystać dobrze

z urządzeń wolnomyślnych, autonomicznych i obracają je niejednokrotnie na swą szkodę, to jakżeż można większej roztropności i rozwagi spodziewać się od.... lekkomyślnych dzieci! Opinia publiczna w kraju wraca też do dawnych tradycyj, utyskuje na zepsucie, na jakie młodzież narażona jest na tak zw. stancyach, i popiera bursy.

Nic dziwnego, że nie podoba się to liberałom starej daty i różnym pismom tego obozu. Od czasu do czasu uderzają oni na alarm i starają się wykazać, że bursy (internaty) są szkodliwe, bo wypaczają charaktery, uczą faryzaizmu, dają wychowanie cieplarniane, tłumią samodzielność itp. Radykalniejsze pisma nie gardzą nawet pamfletami, byle zochydzić bursy, a przynajmniej wyrwać je z rąk księży. Zapominają o tem, że żadna ustawa nie nałożyła księżom prowadzenia burs (internatów), ale wynikło to z natury rzeczy, bo nie kto inny, tylko właśnie duchowieństwo katolickie, troskliwe o rozwój wychowania, z własnej ofiarności i drogą składek pozakładało bursy rozliczne i kieruje niemi tak, iż zdobyły sobie poklask w całym kraju. Dlaczegoż liberałowie, skoro tak bardzo pragną kierownictwa, nie naśladują księży katolickich i nie zakładają nowych internatów? Dlaczego woleliby się stroić w cudze piórka? Czują zapewne, że rozpoczynając od zera, musieliby zdobyć się na wiele zaparcia siebie samych i poświęcenia, a o takie rzeczy nie tak łatwo podobno tym, którzy Chrześcijaństwo i jego obowiązki liberalnie pojmować każą. Z kwestyi wychowania uczniów zrobili kwestyę chleba dla kierowników tak, jak gdyby internaty po to głównie istniały, aby żonatym wychowawcom dać łatwiejszy środek utrzymania! Kto na bursy (internaty) z tak egoistycznego patrzy stanowiska, lub też, chorując na klerofobię (jak „*Szkolnictwo*“ sandeckie), widzi w nich tylko jeden ze środków do wzmocnienia lub osłabienia „klerykalizmu“ urojonego, z tym szkoda rozprawiać; warto natomiast rozbierać rzecz bliżej ze stanowiska pedagogicznego, które tu powinno być decydującem, i szukać wyjaśnienia zarzutów podnoszonych w tym względzie przeciw bursom.

Cóż mówi pedagogika o wartości wychowania w konwiktach, bursach itp. zakładach?

Pedagog chrześcijański przyznaje otwarcie, że ideałowi wychowania odpowiada najwięcej bezpośrednia i stała opieka wzorowej rodziny oraz dobrze prowadzona szkoła publiczna przy troskliwem a harmonijnem współdziałaniu Kościoła, państwa i społeczeństwa. Moskale, którzy synów szlacheckich po r. 1831 wydzierali gwałtem rodzicom polskim i zabierali do wojskowych zakładów wychowawczych, postępowali równie barbarzyńsko i nieludzko, jak dziś czynią liberalni Węgrzy, którzy dzieci Słowaków przemocą umieszczają w odległych ochronkach

państwowych i wychowują na najzaciętszych Madjarów. Celem burs nie jest i być nie powinno wyrywanie dzieci rodzicom, lecz mają one zastąpić rodziców tym, którzy na łonie rodziny przebywać nie mogą, czyto z powodu śmierci rodziców (domy sierót), czy dla studyów (bursy) itp. Kościół zalecał oddawna umieszczanie sierót przedewszystkiem na łonie zacnej jakiej rodziny (u rodziców chrzestnych), a dopiero w ostateczności w osobnym zakładzie. Starał się też o to, aby zakłady wychowawcze brały wzór z dobrze prowadzonego wychowania rodzinnego i szczepiły w dzieciach jak najgłębszy pietyzm względem swych (zmarłych czy żyjących) rodziców. Wiadomo. że dziś jeszcze wielu liberałów za granicą oddaje swe dzieci do klasztornych zakładów wychowawczych a nie do szkół państwowych dla tego, bo instytucye kościelne szczepią u dzieci głębokie poszanowanie rodziców. Pedagog zatem chrześcijański, broniąc burs, nie występuje nigdy przeciw wychowaniu rodzinnemu, owszem przyznaje mu palmę pierwszeństwa, uważa je do pewnego stopnia za wzór i stara się o to, by zakład wychowawczy stał się niejako *wzorową rodziną* dla tych, którzy na łonie rodziny przebywać nie mogą.

Rodzice powinni spelniać jak najsumienniej swe obowiązki wychowawcze, ale równocześnie nie zaślepiać się miłością ku dzieciom i być gotowymi nawet do rozstania się z niemi, jeśli tego „np. potrzeba kształcenia dziecka wymaga. Mało jest stosunkowo rodziców tak wykształconych, by mogli sami nauczyć dzieci wszystkiego, co im w życiu będzie potrzebnem; jeszcze mniej jest takich, którzy mają czas na żmudną a systematyczną pracę tego rodzaju. Niektórzy są w stanie opłacać zdolnych guwernerów, i może być, że w pewnych warunkąch już to wystarczy, — mimo jednak wymownej apologii *Johna Lockego* nie można korzyści prowadzenia guwernerskiego kłąść na równi z korzyściami pobytu w szkole publicznej. Chociażby nawet nikt nie dał dziecku do poznania, że guwerner zawisł od łaski pana i pani domu, to w każdym razie psuje się dziecko w domu pieszczotami krewnych a zwłaszcza służby i z reguły znajdzie ono w służbie faktorów do wszystkiego, którzy za cenę zaskarbienia sobie łask na przyszłość dopomagać będą młodemu „paniczowi“ do rozrywek zakazanych, uczyć go kłamliwych wybiegów i wypaczać temsamem jego charakter. Odwiedziny gości i różne przeszkody domowe uniemożliwiają częstokroć systematyczną naukę, do której zarazem braknie wielu środków uzmysławiających. Przedewszystkiem brak współzawodnictwa daje się przy nauczaniu guwernerskiem przykro odczuwać. Chłopiec łatwo traci chęć do nauki, bo sądzi, że już bardzo wiele umie, — albo też

rozczula się nad własną pracowitością, bo mu się zdaje, że aż nazbyt wiele od niego wymagają.

Inaczej w szkole. Ustawiczne współzawodnictwo z uczniami zdolnymi a pracowitymi podnieca zapał do nauki i nie pozwala dziecku przeceniać się łatwo. Nauczyciel ma tu w obec dzieci nierównie większą powagę; apelacya od jego zarządzeń do trybunału matki jest bezskuteczną. Nauka odbywa się systematycznie bez niespodziewanych przerw, łącząc się z licznemi uzmysłowieniami. Dziecko ma też w szkole sposobność do wyrobienia w sobie cnót towarzyskich i pewnego hartu ducha, do korzystnego złagodzenia swego temperamentu, do zżycia się z dziećmi innych warstw społecznych itp. Ztąd to nawet zamożne rodziny najlepiej zrobią, jeśli dziecko oddadzą do szkoły publicznej. Z drugiej strony jednak nie można ignorować niedogodności, jakie przynosi ze sobą nauka w szkole. Zaduch szkolny wpływa niekorzystnie na zdrowie dzieci, — nauczyciel nie może w tym stopniu zająć się indywidualizmem każdego dziecka jak guwerner domowy,—a przedewszystkiem mogą dzieci łatwo nabyć różnych przywar moralnych. Jeden chłopiec zepsuty potrafi dziesiątki innych zdemoralizować. W każdym razie przejmują się dzieci łatwo od drugich szorstkiemi i grubiańskiemi formami obejścia. Im klasa liczniejsza, im nadzór i karność są słabsze, tem owe skutki ujemne prowadzenia szkolnego jaskrawiej się ukażą.

Cóż tedy czynić? Oto należy starać się o ulepszanie szkół pod względem hygienicznym, o dobór nauczycieli-psychologów a nie pedantów, o zmniejszenie ilości uczniów w klasie, wreszcie o wydalanie ze zwyczajnych szkół i umieszczanie w domach poprawy dzieci wykolejonych moralnie. Mimo to nigdy się nie uda oczyścić całkowicie szkół publicznych z wymienionych stron ujemnych, bo np. nie można zbyt dorywczo wydalać uczniów zbłąkanych ale trzeba starać się o ich poprawienie, chociaż starania te nieraz okażą się bezowocnemi i dadzą tylko winowajcy czas do zarażania drugich. Pomyślano więc o instytucyach, któreby zdołały zapewnić dzieciom korzyści nauczania publicznego bez narażenia na owe strony ujemne, a to przez ściślejsze dostosowanie się do warunków wychowania domowego. Tak powstały różne pensyonaty, konwikty i internaty w ściślejszem znaczeniu, w których młodzież pobiera naukę, a zarazem mieszka i otrzymuje wychowanie domowe.

*(C. d. n.)*

# Egzorta na niedzielę II. po Wielkanocy.

## Pan Jezus ideałem cnoty.

*„Jam jest Pasterz dobry; dobry Pasterz daje duszę swą za owce swoje“.* Z Ewangelii.

Jakże słodkie są te słowa Zbawiciela! Tak często skarżymy się, żeśmy biedni, nieszczęśliwi i zapomniani,— czasem nawet już za młodu czujemy pewien niesmak i niezadowolenie z życia — a tymczasem jest ktoś, co o nas pamięta i czuwa nad nami, kto nas prawdziwie i szczerze kocha. — Oto Zbawiciel oświadcza nam się z miłością, nazywa siebie naszym dobrym pasterzem i mówi, że duszę swą, czyli życie swoje gotów za nas poświęcić. „Jam jest dobry Pasterz“! A słowa te nie są w ustach Zbawiciela czczą obietnicą i przechwałką, jak się to zdarza między ludźmi. Kiedy spojrzymy na ten twardy żłóbek, w którym Zbawiciel się narodził, albo na ten krzyż, na którym za nas umarł, albo na Przenajświętszy Sakrament, w którym z nami przebywa i daje nam siebie samego za pokarm, to musimy przyznać, że Ten, kto tyle dla nas wycierpiał, kto tyle nam dał i ciągle nam daje, musi nas prawdziwie kochać!

O gdyby wszyscy ludzie o tem pamiętali, nie byłoby na ziemi smutnych, nieszczęśliwych i zrozpaczonych, nie byłoby samobójców!

Ale Zbawiciel jest naszym dobrym Pasterzem nie tylko w tem znaczeniu, że nas pociesza, leczy, oczyszcza z grzechów i do nieba prowadzi. On nadto jest dla nas wzorem cnoty, najdoskonalszym przykładem dobrego życia.

Uczycie się o wielu sławnych mężach, dziwicie się ich cnotom, pragniecie je naśladować, — dobrze, ale pamiętajcie, że nie spotkacie nigdzie doskonalszego życia, piękniejszego charakteru, większych cnót, nad życie Jezusa, charakter Jezusa, cnoty Jezusa. Chciałbym wam dziś nakreślić bodaj przybliżony obraz tej doskonałości moralnej, tego ideału cnoty, jaki Pan Jezus w swem życiu osiągnął i nam pozostawił.

Wszystkie obowiązki ludzkie dadzą się podzielić na trzy rodzaje: obowiązki względem Boga, względem bliźnich i względem siebie samego. Kochać Boga nad wszystko, bliźnich jak siebie samego, zwyciężać swoje ciało, namiętności i złe skłonności, oto zadanie życia ludzkiego!

Otóż Pan Jezus pod każdym względem świeci nam najdoskonalszym przykładem [1]). *Nikt nad Pana Jezusa nie był pobożniejszym,*

---

[1]) Łuk. II. 49.

nikt nie starał się więcej o wypełnienie woli Bożej i rozszerzenie chwały Bożej. We wszystkiem, co Pan Jezus czynił od żłóbka aż do krzyża, miał na celu *spełnienie woli Ojca swego* niebieskiego i nieraz to wyraźnie oświadczał. Już w dwunastym roku życia mówi: „*Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?*“ Wolę Ojca swego stawia wyżej, niż przywiązanie ku ziemskim rodzicom i pozostaje dlatego dłużej w świątyni jerozolimskiej. Kiedy Go raz uczniowie zachęcają, aby jadł, powiada im: „*Mój pokarm jest, abym czynił wolę Ojca, który mię posłał*“ [1]). „*Nie przyszedłem po to, abym czynił wolę moją, lecz wolę tego, który mię posłał, Ojca*[2]). *Ja, co się jemu podoba, zawdy czynię*“ [3]). W Ogrojcu się modli: „*Ojcze, oddal odemnie ten kielich, ale nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie*“ [4]).

Umierając na krzyżu, mówi: „*Ojcze! w ręce Twoje oddaję ducha mojego*“.

Tak więc Zbawiciel ciągle o tem myśli, o tem pamięta, aby być jedno z Ojcem, aby Jego wolę spełnić. Czas wolny od pracy, poświęca rozmowie z Ojcem, całe noce spędza nieraz na modlitwie. Niemniej troszczy się P. Jezus *o rozszerzenie chwały Ojca swego.* Pragnie, aby wszyscy ludzie jego Ojca poznali, kochali i Jemu służyli i dlatego naucza, oświeca, zachęca, wskazuje, jak się modlić; nie pozwala na zniewagę kościoła i wypędza zeń handlarzy i przekupniów.

2. *Pan Jezus jest nadto wzorem w spełnianiu obowiązków względem bliźnich.* Któż ukochał ludzi więcej i lepiej? kto bardziej się poświęcał dla dobra i szczęścia ludzkiego? Onto dopiero pierwszy nauczył słowem i przykładem swoim, jak należy kochać bliźnich. Całe życie Jego, szczególnie publiczne, było nieprzerwanem pasmem miłosiernych uczynków: nieumiejętnych nauczał, grzesznych upominał, kruszył i oczyszczał, smutnych pocieszał, chorych leczył, umarłych wskrzeszał, brał w obronę dzieci, ubogich i słabych, nie brzydził się innowiercami i jawnogrzesznikami, byle w nich znalazł skruchę i chęć poprawy. Słusznie Apostoł powiedział o P. Jezusie, że *przeszedł, czyniąc dobrze* [5]), a najtrwalszym chyba pomnikiem tej miłości Zbawiciela, ogarniającej całą ludzkość, jest krzyż, na którym umarł za wszystkich, i Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, z którego jeszcze dzisiaj zdaje się przemawiać: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*“. [6])

---

[1]) Jan. IV. 44. [2]) Jan. VI. 38. [3]) Jan VIII. 29. [4]) Łuk. 22. 42.
[5]) Act. 10. 38. [6]) Mat. 11. 28.

3). *Wreszcie Zbawiciel jest dla nas wzorem najdoskonalszym w spełnianiu obowiązków względem siebie samego.* Onto odniósł największe zwycięstwo nad sobą samym, nad swojem ciałem, zostawił nam najszczytniejszy przykład pokonania złych skłonności i opierania się wszelkim pokusom. Onto panował najdoskonalej *nad pożądliwością oczu,* chciwością bogactw, która pali, jak gorączka wielką liczbę ludzi.

Stał się dobrowolnie ubogim i to najuboższym z ludzi, bo się narodził w stajence a umarł na krzyżu, z szat obnażony. Żył z pracy ręcznej, a w ciągu swojego publicznego życia z ofiar, składanych mu dobrowolnie przez wiernych zwolenników; „*nie miał miejsca, gdzieby głowę skłonił*", jak sam powiedział. A przytem nie skarżył się nigdy na ubóstwo, nie zazdrościł drugim bogactwa. Gdzież znajdziemy podobny przykład dobrowolnego ubóstwa?

On zdławił w sobie tego drugiego strasznego wroga, który szczególnie jest niebezpieczny dla młodzieży, t. j. pożądliwość ciała. *Był w obyczajach nieskalany*, ani najmniejszy cień nie padł na Jego czystość, skromność i wstydliwość. Najwięksi nieprzyjaciele Jego, Faryzeusze, nie odważyli się rzucić oszczerstwa na czystość Jezusa Chrystusa.

On pokonał wreszcie pychę, która nadyma tak bardzo, szczególnie ludzi uczonych i wielkich. *Był najpokorniejszym z ludzi* pomimo swej niezrównanej wszechwiedzy, świętości i czystości obyczajów. Nad drugich się nigdy nie wynosił, nikim nie pogardzał, przeciwnie, zbliżał się chętnie do tych, których zwykle ludzie lekceważą i którymi gardzą. Przestawał chętnie z dziećmi, z ludźmi prostymi i niewykształconymi, znosił ich ułomności i słabości, wstępował do domów celników, spełniał najniższe posługi, umył nogi Apostołom. Napróżno szukać w dziejach świata drugiego takiego przykładu pokory.

Oto obraz niezrównanej świętości Zbawiciela naszego! Czyż może się z Nim równać jaki, choćby najsławniejszy człowiek? Mieli, prawda, swoje zalety tacy ludzie, jak Sokrates, Plato, Cezar, Aleksander, Napoleon, ale czemże oni są wobec P. Jezusa? Oto tylko mizernymi karłami. Za życia byli głośni, kochani lub nienawidzeni, ale pamięć ich rychło zgasła lub się przyćmiła. O wielu ludziach, zwanych wielkimi, świat już zapomniał, a nie ma pewno dziś człowieka, któryby chciał za którego z nich krew przelać. Przeciwnie P. Jezus żyje ciągle w sercach i w pamięci ludzi. I dziś chętnie miliony ludzi ofiarowałyby Mu swoje życie i krew.

Lecz tak wielkiej ofiary nie żąda P. Jezus od wszystkich swoich wyznawców.

*On chce tylko tego, żebyśmy go naśladowali w życiu. „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja czynił, i wy czynili*[1]).— *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* [2]). *Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach* [3]). *Jam jest droga, prawda i żywot* [4])".

Tak najmilsi, mamy naśladować życie Chrystusa. „*Christianus alter Christus*", mawiali dawni Chrześcijanie. Weźcie sobie do serca te słowa! Na wzór Chrystusa Pana kochajcie Boga nad wszystko, wszystkiemi siłami i rozszerzajcie Jego chwałę, t. j. starajcie się, aby Go także inni ludzie poznali i kochali.

Kochajcie bliźnich jako samych siebie nietylko ustami, nietylko sercem, ale czynnie pomagajcie drugim do dobrego, do osiągnięcia szczęścia i zbawienia wiecznego. Bądźcie gotowi poświęcić nawet życie dla dobra bliźnich.

Wreszcie zwyciężajcie samych siebie, walczcie z namiętnościami, pokonujcie pychę, chciwość i zmysłowość. Wtedy będziecie prawdziwymi Chrześcijanami t. j. wyznawcami i naśladowcami Jezusa Chrystusa. Wtedy i wasze życie nie przejdzie bez trwałego śladu i bez korzyści dla społeczeństwa, a nadto przyniesie wam szczęście, bo pamiętajcie, że: im człowiek lepszy, tem jest szczęśliwszy. Amen. [5])

*X. M. Jeż.*

---

## Katechezy dla 3—6 l. nauki
### w szkołach jednoklasowych.
### Lekcya XXIV.

*Praeparatio.* Odpytanie lekcyi poprzedniej. Dziś będziecie się uczyli o najważniejszym ze wszystkich pięciu warunków Sakramentu Pokuty, tj. o żalu i o postanowieniu poprawy. Który warunek Sakramentu Pokuty jest najważniejszym?

*Propositio.* Abyście zrozumieli, jakiego to żalu potrzeba ludziom, aby dostąpili u Boga odpuszczenia grzechów, przypomnijcie sobie historyę św. Piotra Apostoła. Ile to razy Piotr zaparł się P. Jezusa? Był to straszny grzech tembardziej, że Piotr przysiągł, że nie zna P. Jezusa. Właśnie wtenczas przeprowadzano P. Jezusa do piwnicy. Przechodząc spojrzał P. Jezus na św. Piotra, a spojrzał tak łagodnie i boleśnie, iż Piotr odrazu spostrzegł, jak źle sobie postąpił. „Wszyscy dokuczają P. Jezusowi i chcą go zabić", — pomyślał sobie — „a ja-

---

[1]) Jan 13. 15. [2]) Mat. 11. 29. [3]) Jan 8. 12. [4]) Jan 14. 6.

[5]) Dzielimy się z P. T. Konfratrami miłą wieścią, że Autor rozpoczął druk całego rocznika egzort. (D. R.).

Apostoł, którego on tak ukochał,—zamiast Go pocieszać, jeszczem się Go zaparł! jeszczem tak wielką przykrość Mu wyrządził!" Ból wielki ścisnął serce Piotra. „Bodajbym był nigdy tu nie przychodził! Bodaj noga moja tu nie postała! Co ja zrobię, aby to wszystko naprawić, aby P. Jezusa przeprosić?" Wyszedł czemprędzej z domu Kajfasza i z płaczem przepraszał P. Boga za swój grzech. Co nocy, gdy piały koguty, zrywał się św. Piotr ze snu i ponownie płakał za swój grzech tak, iż od łez porobiły mu się bruzdy na twarzy. To też P. Jezus dobrotliwy nietylko odpuścił grzech św. Piotrowi, ale nawet uczynił go pierwszym papieżem.

Czem się Piotr brzydził potem z całej duszy? Taką właśnie boleść duszy i obrzydzenie sobie grzechów pepełnionych nazywamy żalem za grzechy, czyli skruchą. *Co to jest skrucha?* (p. 88). Powtórz N. N!

*Explicatio.* *Dlaczego Piotr żałował tak bardzo za swój grzech? O taki żal powinien się starać każdy, kto chce P. Boga za swe grzechy przeprosić. Trzeba sobie przypominać, jak dziwnie dobrym jest Pan Jezus, jak bardzo nas ukochał, jak wiele i chętnie cierpiał za grzechy nasze, i z całej duszy przepraszać Go za naszą niewdzięczność. Kto żałuje za grzechy głównie dla tego, że obraził Pana Boga, Ojca naszego najlepszego i Dobro wszelakiej miłości najgodniejsze ten ma ***żal doskonały***. *Kto ma żal doskonały? Powtórz N! Ludziom, którzy mają żal doskonały, odpuszcza Bóg grzechy nawet bez Spowiedzi, jeśli tylko mają chęć i wolę spowiadania się przy najbliższej sposobności.

Zdarza się, że chłopiec wpadł w głęboką wodę i tonie. Do Spowiedzi już być nie może, a jednak poczuwa się do grzechu śmiertelnego. *Cóż powinien zrobić, aby nie poszedł do piekła? *Kiedyż więc koniecznie trzeba wzbudzić w sobie żal doskonały? (p. 96). Powtórz N! Nadto zbawienną jest rzeczą wzbudzać w sobie taki żal doskonały jak najczęściej, a zwłaszcza 1) gdy się poczuwamy do grzechu śmiertelnego, a nie możemy się zaraz spowiadać; 2) gdy idziemy do spowiedzi. *Kiedy jest rzeczą zbawienną wzbudzać w sobie żal doskonały? *Co sobie trzeba przypominać, aby się pobudzić do żalu doskonałego? To też jeśli w kościele wypadnie dłużej czekać na Spowiedź, najlepiej obchodzić 14 stacyj Drogi Krzyżowej, rozważać, co P. Jezus z miłości ku nam wycierpiał, i z doskonałym żalem przepraszać Go za nasze grzechy.

Pewien chłopiec nie uczył się lekcyj przez cały rok, nie uważał w szkole i otrzymał w świadectwie postęp niedostateczny. Za to ojciec w domu go wybił, nie pozwolił mu iść na odpust do sąsiedniej pa-

rafii, i z odpustu nic mu nie przyniósł. Wtenczas dopiero chłopcu żal się zrobiło. „Czemużem ja był taki głupi“—zawołał—„żem się nie chciał uczyć! Na drugi rok muszę to koniecznie naprawić“. Żałował szczerze za swój grzech lenistwa, a jednak przy Spowiedzi nie otrzymałby jeszcze odpuszczenia tego grzechu. *Dlaczego nie otrzymałby przy Spowiedzi odpuszczenia tego grzechu? Chcąc, aby nam P. Bóg grzechy odpuścił, trzeba koniecznie żałować *dla Pana Boga*, tj. myśląc o tem, jak bardzośmy *Pana Boga* obrazili. Najlepiej starać się o żal doskonały, z doskonałej miłości ku Bogu pochodzący, ale do Spowiedzi wystarczy też żałować dla tego, żeśmy zasłużyli na różne kary w tem życiu, a po śmierci w czyścu, albo nawet w piekle, żeśmy stracili łaskę Bożą i niebo, a to wszystko dla marnych głupstw. *O kim powinniśmy myśleć przy żalu za grzechy? Powtórz N!

Aby sobie wzbudzić żal za grzechy, powinien każdy z was po rachunku sumienia 1) pomodlić się gorąco do P. Jezusa i do Matki Boskiej o taki żal, jaki miał św. Piotr, a następnie 2) rozważyć, jak bardzo obrażamy P. Boga grzechami, jak strasznie karze je P. Bóg w tem życiu i po śmierci, a przedewszystkiem, jak srodze za nasze grzechy cierpiał Baranek Boży na krzyżu. Potem trzeba 3) z całego serca obrzydzić sobie grzechy swoje, postanowić szczerą poprawę i mówić: „O Boże mój! Żałuję z całego serca za wszystkie grzechy moje dlatego, że przez nie na sprawiedliwą karę Twoją w tem i w przyszłem życiu zasłużyłem. | A jeszcze bardziej żałuję za nie dlatego, żem obraził Ciebie, Ojca mego najlepszego, którego powinienem i chcę odtąd nadewszystko miłować. | Za łaską Twoją, o Panie, postanawiam sobie mocno poprawić życie moje i już więcej nie grzeszyć. Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej!“ — O co trzeba prosić P. Boga po rachunku sumienia? *Co sobie potem trzeba przypominać? Co trzeba wreszcie przyrzec Panu Bogu? (Katecheta zrazu częściami (trzema), następnie w całości memoryzuje z uczniami akt żalu).

Co trzeba sobie mocno postanowić przy żalu za grzechy? Taką szczerą i mocną wolę, aby nie grzeszyć już więcej i życie swoje poprawić, nazywamy przedsięwzięciem poprawy. **Co to jest przedsięwzięcie poprawy?* (p. 101). Powtórz N! Najwięcej trzeba chcieć się poprawić z grzechów śmiertelnych i z grzechów nałogowych. *Które grzechy nazywamy nałogowymi? *Z których grzechów trzeba najwięcej chcieć się poprawić? Powtórz N!

Kto się chce szczerze poprawić ze swoich grzechów, ten sobie także postanowi unikać okazyi czyli sposobności do grzechów, zwłaszcza takich okazyi, w których już często zgrzeszył. Tak np. ile razy chłopiec zaczął się bawić z Jasiem, zawszę się pobili. Cóż sobie chłopiec

powinien postanowić? Oprócz tego powinien chłopiec oddać wszystko, co komu wziął, odwołać to, co na drugich złego powiedział i przeprosić tych, których obraził. Najlepiej niech to zrobi jeszcze przed Spowiedzią, a jakby nie mógł, niech się stara jak najprędzej to wykonać. *Co jeszcze powinien chłopiec naprawić? Powtórz N! I na tem nie koniec. Jeśli chłopiec chce się szczerze poprawić, to sobie postanowi zrobić wszystko, co mu spowiednik zaleci, czyli użyć sposobów pomocnych do poprawy życia. *Co to jeszcze powinien sobie chłopiec postanowić? *Czy więc do postanowienia poprawy wystarcza chcieć unikać samych tylko grzechów? (p. 104).

Otwórzcie książki na str. 70! (Dzieci młodsze czytają i memoryzują p. 88, 89, 93, 94, 95, 101, 102, 105, dzieci zaś starsze resztę pytań).

*Aplicatio.* Poznaliście dziś te warunki, które są najważniejszymi przy Sakramencie Pokuty. Choćby kto wszystkie inne warunki wypełnił, a nie miał dobrego żalu i postanowienia poprawy, to mu P. Bóg ani jednego grzechu nie odpuści, a przeciwnie chociaż niekiedy nie ma czasu na inne warunki, jak np. w niebezpieczeństwie śmierci, a wzbudzi się tylko żal doskonały, to ten jeden warunek zastąpi cały Sakrament Pokuty i wyjedna odpuszczenie grzechów u Pana Boga. To też codzień wieczór po rachunku sumienia poproście serdecznie Matkę Boską i św. Piotra o żal szczery, — wspomnijcie sobie na kary w piekle i na gorzką mękę P. Jezusa, — i z głębi serca odmówcie akt żalu i postanowienia poprawy. Odmówmy go teraz wspólnie!

---

## **Obowiązujące ustawy szkolne.** (XI.)

Ustawa krajowa o katechetach z 1 grudnia 1889, postanawia dalej (§. 4.):

„Do nauczyciela religii, stale ustanowionego, stósują się tak co do poborów jak co do innych służbowych stosunków wszystkie przepisy, odnoszące się do nauczycieli tej szkoły, dla której nauczyciel religii jest mianowany, *nie uwłaczając prawom służącym zwierzchniczej władzy wyznaniowej*".

Ostatniem zastrzeżeniem uznał wreszcie Sejm krajowy, że katecheta jest nietylko jednym ze zwyczajnych członków Grona nauczycielskiego, ale także — i to w pierwszym rzędzie — *kapłanem* katolickim, reprezentantem Kościoła w szkole, a jako taki podlega przepisom prawa kanonicznego i władzy biskupiej. Ciekawa rzecz, czy w konsekwencyi

tej zasady przychyli się sejm do słusznego wniosku JE. Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Puzyny, by mianowanie katechetów i nadzór dyscyplinarny nad nimi władze szkolne oddały Biskupom, którzy udzielają misyi kanonicznej. Kto powiedział: „*a*“ niechże powie i „*b*“ tembardziej, że chodzi tu jedynie o zaostrzenie karności, co może wyjść tylko na pożytek szkołom. Wspomniane zastrzeżenie daje nadto władzy duchownej broń, za pomocą której może od krajowych władz szkolnych żądać natychmiastowego usunięcia kapłana suspendowanego itp.; łagodzi więc postanowienia paragrafów poprzednich.

W sprawie pensyj wniosek JE. Księcia Biskupa brzmi: „Nauczycielom religii, posiadającym wykształcenie uniwersyteckie i kwalifikacyą do nauczania religii w szkołach wydziałowych, przyznane zostają ***pobory nauczycieli wydziałowych*** bez względu na to, czy są ustanowieni przy szkole wydziałowej lub pospolitej“.—Nic słuszniejszego. Wyższe studya dają wszędzie prawo do wyższej pensyi. (Nie mamy nic przeciw temu, by i ***rabini*** w szkołach uczący otrzymali pensye nauczycieli wydziałowych.) Wiele również znaczy okoliczność, że katecheta obowiązany jest do tylu lat służby, (jeśli chce uzyskać pełną emeryturę), jak każdy zwyczajny nauczyciel, a jednak ma pracę więcej wytężającą i rozpoczyna służbę szkolną nie ***w 19 roku życia*** (jak większość nauczycieli) lecz w najlepszym razie dopiero w 24tym po wyświęceniu. Z reguły jednak Biskup wysyła nowowyświęconego kapłana do pracy duszpasterskiej, na której kilka lat trawi, nabywając równocześnie wprawy w nauczaniu dziatwy. Za normę przyjąć można, że katecheta *o 10 lat później* wchodzi na etat krajowy niż nauczyciel ludowy, — a więc musiałby żyć o 10 lat dłużej, aby doczekać się emerytury! Nie wiemy, czy to komu się uda, ale to wiemy, że nierówność ową powinien kraj wyrównać przyznaniem katechecie pensyi nauczycieli wydziałowych. Wówczas może posady małomiejskie o 495 złr. pensyi rocznej znajdą kompetentów, owszem może Biskup zniewolony będzie do wybierania jednego z wielu, gdy przeciwnie obecnie kontent jest, jeśli kapłan za wykroczenia jakieś suspendowany na taką posadę się zgodzi. Czyż nie ubliża to owym kapłanom, którzy prowadząc się bez zarzutu — jedynie ze szczerego zamiłowania do pracy szkolnej, z poświęceniem swego „ja“ — podali się na takie posady?—Dowiemy się niebawem rezolucyi Sejmu.

Nawiasem dodajemy, że żydzi porobili na tej ustawie świetne nteresy!

W §. 5tym czytamy:

„O ile nauka religii w wyższych klasach publicznych szkół ludowych pospolitych, *począwszy od czwartej*, oraz w szkołach wy-

działowych nie jest zapewnioną w myśl §. 4. przez ustanowienie osobnego nauczyciela religii, nauka ta powierzoną będzie przez władzę szkolną okręgową, na wniosek właściwej władzy kościelnej względnie przełożeństwa izraelickiej gminy wyznaniowej, osobom odpowiadającym warunkom §. 3., tylko z tą różnicą, iż obok udzielania tej nauki mogą zajmować posady duszpasterskie".

Przy rozbiorze ustawy państwowej z 15 czerwca 1872 wykazaliśmy już, jak niesprawiedliwem ze stanowiska słuszności państwowej jest żądanie bezpłatnego nauczania religii w trzech - i mniejklasowych szkołach ludowych, a więc w trzech czwartych częściach szkół w ogóle. Sejm nie mogąc tego zmienić, powinienby przynajmniej (podobnie jak w Styryi) zawezwać rząd do przedłożenia Radzie Państwa stosownego wniosku, ale do tego potrzeba... licznych *petycyj* od Duchowieństwa parafialnego, a tych... dotąd nie ma. Może kiełkujące stowarzyszenie katechetów zajmie się tą sprawą.

Paragraf 6ty brzmi:

„Za każdą godzinę w tygodniu nauki, udzielanej w wyższych klasach publicznych pospolitych szkół ludowych począwszy od czwartej, tudzież w szkołach wydziałowych, należy się tym nauczycielom w §. 5tym wymienionym, *wynagrodzenie 20 zł. rocznie*, jeżeli 1) władza szkolna stwierdzi (czytaj: kierownik szkoły D. R.), iż nauki *udzielali rzeczywiście*, a 2) właściwa władza kościelna (komisarz biskupi, zwykle dziekan. D R.), względnie przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej poświadczy, że udzielali jej *z dobrym postępem*. Jednakże wynagrodzenie to należy się tylko tym nauczycielom, którzy z tytułu obowiązku duszpasterskiego 3) *w niższych trzech klasach nauki religii udzielali bezpłatnie* (!) Wypłata remuneracyi nastąpi z końcem każdego roku szkolnego".

Paragraf ten *zmniejszył* dochody Duchowieństwa parafialnego po wsiach, bo ustały odtąd zapomogi (po 26 złr. rocznie), przyznawane dawniej z funduszu religijnego za nauczanie w szkole. Równocześnie zaś przybyło pracy, bo z każdym rokiem powstaje wiele nowych klas i szkół! I w miastach niejednych remuneracye obecne są mniejsze od dawniejszych, a przecież celem ustawy było podobno... lepsze wynagrodzenie za naukę religii!! Słusznie przeto JE. Książę Biskup zażądał, by na razie remuneracyę z 20 złr. za godzinę podniesiono do 40 złr. Trzema wyliczonymi warunkami musi wykazać się każdy, kto chce ową remuneracyę otrzymać. W szkołach czteroklasowych dają obecnie 80 złr. rocznie, tj. 40 złr. za dwie godziny w klasie czwartej, a 40 złr. za egzortę. —

# Statut Sodalicyi maryańskiej. [1])

*„Oto Matka Twoja“.* (Jan XIX, 27.)
*„Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana„.* (Przyp. VIII, 36.)
*„Obrałem was i postanowiłem, abyście szli i przynieśli owoc, a owoc by wasz trwał“.* (Jan. XV, 16.)

## ROZDZIAŁ I.

### Zasadnicze postanowienia.

§. 1. Statut Kongregacyi Sodalisów Maryi obejmuje w sobie:

a) Pierwotny statut Arcykongregacyi rzymskiej, aprobowany przez Ojca Św.

b) Statut miejscowy, obejmujący wszysko, co dla dobra Kongregacyi ze względu na stosunki i okoliczności miejsca i stanu koniecznem i pożytecznem się okazuje.

Ponieważ rozwój i pomyślność Sodalicyi zależy przedewszystkiem od sumiennego wypełnienia przepisów statutu, mają się Sodalisowie starać, by te przepisy dokładnie znali, w duchu Kongregacyi pojmowali i do nich się ściśle stosowali. Wypada je przeto odczytywać uważnie przynajmniej dwa razy w roku (w maju i w grudniu).

Przepisy te nie obowiązują nikogo *pod grzechem.* Ponieważ jednak Członkowie dobrowolnie a solennie się ich podjęli, powinni je wypełniać ze ścisłością i gorliwością pomnąc, że człowiek uczciwy dotrzymuje danego słowa nawet najlichszemu, a tembardziej Królowej Korony Polskiej. Jest to zarazem warunkiem korzystania z odpustów do Sodalicyi przywiązanych.

§. 2. *Istota* Kongregacyi Sodalisów Maryi polega na tem, że jest to dobrowolne bractwo pobożne uczniów Semin. nauczycielskiego oraz nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, zorganizowane podług ustaw przez Kościół aprobowanej Rzymskiej „Congregatio prima primaria B. Mariae“ i kanonicznie z tą Rzymską Kongregacyą połączone.

Sodalisowie wpisują się równocześnie do bractwa Różańca św. wiecznego, oraz do Apostolstwa Najsł. Serca Jezusa w jego trzech

---

[1]) Stósownie do zapowiedźi w zeszycie poprzednim podajemy tekst statutu sodalicyi dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Najłatwiej przekonać się zeń mogą XX. Katecheci, że statut można tak opracować, iż nie będzie zawierał nic niebezpiecznego.

stopniach. Wypełniając bowiem przepisy Sodalicyi wypełnią tem samem obowiązki z owemi bractwami złączone, a korzystać mogą z licznych odpustów do nich przywiązanych.

§. 3. *Celem* Sodalicyi jest pomnażać w Członkach, a przez nich w całem otoczeniu, cześć i miłość ku Najśw. Maryi Pannie, oraz pobudzać Członków do *wewnętrznego doskonalenia się* przez wykonywanie okowiązków swego stanu w duchu Maryi.

§. 4. *Zarząd Kongregacyi* Sodalisów Maryi składa się z Prezydyum i z Wydziału.

Do Prezydyum należy Moderator, którym jest każdorazowy katecheta przy Semin. naucz w Tarnowie, odpowiedzialny przed władzami szkolnemi, i zastępca Moderatora, którym może być inny kapłan, zatwierdzony przez Biskupa dyecezalnego.

Wydział wybierają corocznie Członkowie Sodalicyi. Składa się on z Prezesa, Asystenta, dwóch Konsultorów i Sekretarza.

§. 6. *Członkowie Sodalicyi* są dwojakiego rodzaju:

a) Rzeczywiści Sodalisowie Maryi, t. j. osoby, które się przepisanym sposobem na służbę Matce Bożej poświęciły i na Członków Sodalicyi prawidłowo przyjęte i wpisane zostały.

b) Kandydaci Sodalicyi, t. j. osoby, które pragną zostać Sodalisami Maryi w myśl statutu, a przez Zarząd jako Kandydaci zostały przyjęte. *(C. d. n.)*

---

# Nowe książki.

*X. Dr. Julian Bukowski. Lourdes, Paray le Monial i Fryburg szwajcarski.* Kraków 1898. str. 45. Katechetom, którzy korzystają z wolnych dwumiesięcznych wakacyj, łatwiej przychodzi niż innym kapłanom odbywać podróże — bądź w góry dla fizycznego i umysłowego odświeżenia się, bądź za granicę do okolic sławnych jako centra oświaty, a zwłaszcza jako święte pamiątki chrześcijańskie. Niestety to, co najważniejsze: Jerozolima i Rzym — nie da się zwiedzać w porze letniej ze względów klimatycznych, Częstochowa zamknięta stanowczo dla sutanny kapłańskiej, ale można zwiedzać — o ile zdrowie i oszczędności pozwolą — słynne Lourdes i Paray le Monial. Co jest najważniejszem w owych miejscowościach, opisuje zwięźle a ponętnie czcigodny Autor, nie pomijając nawet okoliczności praktycznych (których radzibyśmy widzieć więcej), mogących wskazać kierunek podróży, najstosowniejsze dla kapłana hotele itp. Nawet ci, którzy o podróży nie myślą, przeczytają jednym tchem ową broszurę i skorzystają wiele dla własnego zbudowania i dla nauczania drugich. Czemuż tak mało mamy prac tego rodzaju?!

**X. Adolf Fux. Stručná Methodika vyučování katolického náboženství.** V Hranicích. 1898. (str. 86).

**Katechese pro první školní rok školy obecné.** V Praze. 1896. (str. 106).

Kto włada nieco językiem czeskim, przeczyta z przyjemnością zwięzłą a wystarczającą katechetykę Autora, katechety semin. naucz. w Priborze na Morawach. W katechezach na I. rok nauki podaje sposób praktycznego nauczania Biblii w 40tu lekcyach. Katechezy są krótkie a przystępne.

---

## MISCELLANEA.

*Uczęszczanie nauczycieli na nabożeństwa* stanowi przedmiot okólnika lwowskiej Rady szk. okr. zamiejskiej (22/12 1898 l. 5379), który opiewa:

„Doszło do wiadomości ck. Rady Szk. okr., że pewna część nauczycieli (lek) jużto nęconych bliskością Lwowa, jużto z innych względów, nie bywa w niedzielę i święta na nabożeństwie w miejscowych (parafialnych) kościołach i cerkwiach. Gdy chodzi o wykonanie praktyk religijnych, tam powinno podyktować samo poczucie religijne. Ponieważ u pp. nauczycieli (lek) chodzi jeszcze o dobry przykład, który winni dawać otoczeniu, wśród którego przyjęli obowiązek pracować, widzi się ck. Rada Szk. okr. spowodowaną przypomnieć ten obowiązek zawodowy i spodziewa się, że nauczycielstwo będzie się starało brać udział w nabożeństwie z reguły, z wyjątkiem ważnych przeszkód".

Cóż słuszniejszego nad to rozporządzenie dla wiosek, w których dziatwa szkolna może bywać na jednem tylko nabożeństwie, a to parafialnem? Sandeckie „*Szkolnictwo*" jednak, tłómacząc ów okólnik wykrętnie, wyraża swe oburzenie władzy, która tak postąpiła. Z naszej strony wyrażamy radość, że raz przecież jedna z Rad okręgowych zwróciła uwagę na uczęszczanie nauczycieli do kościoła. Oby jeszcze zechciano zainteresować się *zachowaniem pewnych nauczycieli w kościele*! Znamy wprawdzie wielu pedagogów, w prawdziwem i szlachetnem tego słowa znaczeniu, którzy zachowują się w kościele wzorowo, ale tem bardziej razi postępowanie owych, co to przechodząc około ołtarza z Najśw. Sakramentem nie przyklękają na jedno kolano, lecz zaledwie dygnąć raczą, nie noszą książeczek do modlitwy, nie żegnają się przyzwoicie, nie klękają wraz z uczniami, lecz tylko podczas samego Podniesienia przyjmują pozycyę myśliwego, składającego się do strzału itp. Dzieje się to w oczach dzieci, które ztąd łatwo wyciągać mogą wnioski o nieobecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, o rzekomych warunkach dobrego szyku i wykształcenia i t. p. Nie wymieniamy nikogo, ale prosimy, aby inspektorowie okręgowi, zwiedzając szkoły, zaglądali także na nabożeństwa szkolne — niespodziewanie — i przekonawszy się na własne oczy o stanie rzeczy, zarządzili, co potrzeba. Wszak instrukcya ck. Rady Szkolnej krajowej obowiązuje nauczycieli najwyraźniej do dawania dzieciom dobrego

*przykładu* na każdym kroku! Wszak podkopanie uszanowania względem rzeczy najświętszych prowadzi do cofania się w cywilizacyi, do zdziczenia moralnego! Kogo uszanuje ten, komu nawet Bóg Sam nie jest świętym i czci godnym? Nauczyciel powinien owszem wpajać w dzieci zasadę, że chociażby przypadkowo znalazły się na nabożeństwie innowierców, powinny albo zachować się tak, by uczuć religijnych owych innowierców nie obrażać, albo wyjść zaraz, jeśli sądzą, że wykonanie pewnych aktów kultu nie zgadza się ze sumieniem katolika. Jeśli zaś dzieci z postępowania nauczyciela przywykną do nieuszanowania kościołów i nabożeństw katolickich, to jakżeż uszanują obrzędy żydowskie itp.! Nie czekajmy, aż trzeba będzie karać za jakieś znieważanie bóżnic! Nadmieniamy jeszcze, że sposób zachowania się nauczycieli w kościele jest w oczy bijącym faktem, który zacnym pedagogom najwięcej jedna serca ludu, a do innych jak najgorzej lud i księży usposabia. Wiele kwasów na nauczycieli z tego tylko źródła wypływa. *Videant consules!*

*Strejk uczniów (VI. kl.) szkoły realnej we Lwowie* okazał, że wychowanie młodzieży pozostawia niestety wiele do życzenia. Fakt, że jeden z uczniów zapalił papierosa w kościele, schodząc z chóru, jest tak oburzającem zbeszczeszczeniem domu Bożego, iż zasługiwał niewątpliwie na surowe skarcenie. Znamy sprawę tylko z dzienników, więc nie chcemy wyrokować o tem, jakiej kary rzeczywiście użył dyrektor, a konstatujemy drugi fakt, że koledzy w poczuciu solidarności z winowajcą zaprzestali uczęszczać do szkoły i zyskali poklask w *Słowie polskiem*, *Kurjerze lwowskim* itp. Wnet też zastrejkowali gimnazyaliści w *Stryju* z powodu rzekomego przeciążenia nauką! Oto fakta aż nazbyt wymowne! Zkąd taka niekarność?

Płynie ona z *ducha liberalizmu*, który każe patrzeć przez palce na grube nawet wybryki uczniów, a przez zbyt wczesny i przesadny krytycyzm na lekcyach podsyca w nich pyszałkowatość. Tensam liberalizm odbija się w nieuszanowaniu kościołów ze strony tych i owych profesorów, i pobudza uczniów do tem większego nieuszanowania Boga i władzy. Tensam liberalizm bierze uczniów w obronę w pismach publicznych i robi z winnych coś w rodzaju ofiar lub bohaterów! Gdy duch katolicki żywszym był w narodzie, trafiały się czasami rzeczywiste nadużycia ze strony profesorów, lecz buntów nie bywało, bo uczniom w domu dawano jeszcze kary za wstyd, jaki swoim rodzicom sprawili, a swoją drogą umiano znaleść sprawiedliwość na profesorów. Czy na tem stracili uczniowie i społeczeństwo? Dziś prasa liberalna nawet bez bliższego zbadania sprawy, staje z reguły po stronie ucznia przeciw profesorowi; — ona też jest *intellektualnym sprawcą* nowych zaburzeń! Dokąd dojdziemy? Czas zaiste, czas największy na *gruntowną* reformę w duchu katolickiej pedagogii i zasad wiekopomnej Komisyi Edukacyi narodowej, wolnej zarówno od zbytniej surowości jak od zbytniej pobłażliwości.

**Treść Nru 7go.** W sprawie reformy szkół średnich. (C. d. n.)—O konwiktach i bursach — Egzorta na niedzielę II. po Wielkanocy. Pan Jezus ideałem cnoty. — Katechezy dla 3—6 l. nauki szkołach jednoklasowych. Lekcya XXIV. — Obowiązujące ustawy szkolne. (XI.) — Statut Sodalicyi maryańskiej. Rozdział I. Zasadnicze postanowienia. (C. d. n.) — Nowe książki.—Miscellanea.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie